

STARCIA W KASZMIRZE. PRZYCZYNY I KONSEKWENCJE KONFLIKTU POMIĘDZY NUKLEARNYMI MOCARSTWAMI [ANALIZA]

Utrzymujące się od dekad napięcie pomiędzy dwoma śmiertelnymi wrogami – Indiami i Pakistanem – od dłuższego czasu udawało się trzymać pod kontrolą. Obie strony miały świadomość, że eskalacja wrogości może doprowadzić do kolejnego otwartego pełnoskalowego starcia i pojawienia się ryzyka wojny termojądrowej, co miałyby globalne konsekwencje. Krwawy zamach terrorystyczny na policjantów w Kaszmirze sprzed kilku dni doprowadził do zbrojnej odpowiedzi ze strony Indii, co może zaburzyć delikatny balans.

Kaszmir od dawna nie jest miejscem spokojnym – co jakiś czas dają o sobie znać niepokoje, często bezceremonialnie neutralizowane przez siły indyjskie. Przemoc nasiliła się po 2015 roku, kiedy to kaszmirskie bojówki zaczęły śmiało atakować jednostki uznawane przez nich za okupacyjne. Przykładowo, w lipcu 2015 rok trzech napastników ostrzelało autobus i posterunek policji. W dwóch atakach w 2016 roku (luty i czerwiec) zastrzelono siedemnastu indyjskich funkcjonariuszy. We wrześniu śmiało uderzenie na bazę wojskową w Uri (również prowincja Dżammu i Kaszmir) skutkowało dziewiętnastoma zabitymi żołnierzami Indii. Pięciu kolejnych zginęło w ataku na ośrodek szkolenia sił specjalnych w grudniu 2017 roku w Lethporze.

Zdaniem niektórych ekspertów nasilenie przemocy to efekt zmiany sytuacji w Afganistanie, a mianowicie opuszczenie tego kraju przez większość sił międzynarodowych. Fakt ten miał sprawić, że walczący w Afganistanie kaszmirscy bojownicy zdecydowali się powrócić do domu, by raz jeszcze przystąpić do walki z Indiami. „Inne wyjaśnienie” – pisze na łamach „Foreign Policy” Michael Kugelman – „to chęć wzmocnienia swojej wiarygodności zagrożonej zarówno ze strony Al-Kaidy jak i Państwa Islamskiego. W ostatnich latach obie grupy przyznawały się do przeprowadzania w Kaszmirze ataków. W 2013 roku Asim Umar – propagandysta Al-Kaidy, który został szefem dżihadystycznej grupy na Azję Południową, którą powołał rok później – otwarcie wezwał indyjskich muzułmanów, by ci stanęli do dżihadu. Sam Umar pochodzi z Indii”.

Preludium do obecnego napięcia jest krwawy incydent z 14 lutego 2019 roku w miejscowości Lethapora w prowincji Dżammu i Kaszmir. Celem ataku stał się jadący autostradą konwój niemal osiemdziesięciu pojazdów, wiozący funkcjonariuszy tak zwanego CRPF (Central Reserve Police Force) – formacji odpowiedzialnej za walkę z siłami nieregularnymi i dbanie o porządek publiczny w miejscach szczególnie istotnych. W wyniku eksplozji samochodu-pułapki w pobliżu konwoju życie straciło co najmniej czterdziestu funkcjonariuszy (inne dane mówią o niemal pięćdziesięciu zabitych). Był to najkrwawszy jednorazowy atak separatystów kaszmirskich na indyjskie siły porządkowe/okupacyjne.

Indyjskie oskarżenia, pakistańskie reakcje

Indie natychmiast oskarżyły Pakistan o współudział. Według New Delhi władze w Islamabadzie bezpośrednio wspierają bojowników z Dżajsz-e-Mohammad (pol. Armia Mahometa) – dżihadystycznego, sunnickiego (deobandyckiego) ugrupowania, którego celem jest siłowe oderwanie Kaszmiru od Indii i przyłączenie do Pakistanu, który kontroluje część Kaszmiru. Według Indii grupa ta operuje właśnie po pakistańskiej stronie spornego regionu. Nie jest to jednak jedyna tego typu organizacja, bowiem Kaszmir boryka się z wieloma podobnymi, w tym Harkat-ul-Mudżahedin czy potężna Laszkar-i-Toiba, mająca doświadczenia z walki z Sowietami w Afganistanie w latach osiemdziesiątych.

Podejrzewa się że Dżajsz-e-Mohammad, które przyznało się do zuchwałego ataku, ma bliskie związki z Al Kaidą i talibami. Dżajsz-e-Mohammad otwarcie wspiera koncepcje dżihadystyczne, w tym utworzenia państwa religijnego. Indie uznają tę grupę za najaktywniejsze i największe zagrożenie dla bezpieczeństwa prowincji Dżammu i Kaszmir. Na czele ugrupowania stoi Masood Azhar, oskarżany o przeprowadzenie zuchwałych ataków na indyjski parlament w grudniu 2001 roku, współudział w serii ataków bombowych na cele w Mumbaju w listopadzie 2008 roku oraz o atak w styczniu 2016 roku na bazę lotniczą Pathankot. Azhar miał również publicznie grozić, że jego bojownicy zabiją Narendę Modiego, jeśli ten zostanie premierem Indii (został nim w maju 2014 roku). Co oczywiste, Pakistan – podobnie jak w przypadku oskarżeń ze strony Iranu o wspieranie dżihadystów z beludżyjskiego ugrupowania Dżajsz ul-Adl – stoi na stanowisku, że nie ma z tym nic wspólnego, a działania mają charakter oddolny i stanowią reakcję na indyjską politykę represji. „Rząd Modiego sprawił, że sytuacja stała się jeszcze trudniejsza” – dodaje Kugelman – „z jednej strony obiecuje on rozwój społeczności, która bardziej od biedy przejmuje się represjami, a z drugiej stosuje metody siłowe, jedynie potęgujące niezadowolenie miejscowych. To sprawia, że mieszkańcy Kaszmiru łatwiej dają się przekonać grupom zbrojnym”.

Reakcja Indii była do przewidzenia. 26 lutego indyjskie lotnictwo przeprowadziło nalot na obóz Dżajsz-e-Mohammad w miejscowości Balakot, położonej w pakistańskiej prowincji Chajber Pasztunchwa, gdzie rządzić miał szwagier Azhara – Moulana Yousuf Azhar. Jak podaje „The Times of India”, w operacji udział wzięło 12 samolotów Mirage 2000, które zrzucić miały bomby i rakiety o łącznej masie tysiąca kilogramów. Indie jednocześnie podały do wiadomości, że grupa ta planowała kolejny atak samobójczy, a w momencie ataku w obozie znajdować się miało co najmniej 325 terrorystów i do 27 instruktorów. Według interpretacji New Delhi atak nie był agresją, lecz stanowił działanie wyprzedzające. Strona pakistańska utrzymuje, że uderzenie nie zniszczyło niczego, a w miejscu ataku nie ma żadnego obozu terrorystów. Dżajsz-e-Mohammad przyznało, że atak miał miejsce, ale stwierdzono, że nie zanotowano żadnych strat.

Śmierć niemal pięćdziesięciu funkcjonariuszy nie mogła pozostać bez reakcji – New Delhi musiało pokazać swoją potęgę i dominację, a także gotowość do działania. Nie bez znaczenia jest fakt, w Indiach zbliżają się wybory parlamentarne, zaplanowane na kwiecień i maj. Intensyfikacja sporu i odwrócenie uwagi od problemów wewnętrznych często bywa w takich sytuacjach pokusą dla partii politycznych. Zajmujący się Pakistanem dr hab. Aleksander Głogowski z Zakładu Strategii Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego w komentarzu dla Defence24.pl również podnosi kwestie wyborcze.

W maju premier Modi będzie się ubiegać o reelekcję. Stoi on na czele koalicji, w skład której wchodzi siły fundamentalizmu hinduistycznego, wrogo nastawionego nie tylko do Pakistanu, ale również do indyjskich muzułmanów. Wojenna retoryka jest zatem adresowana do konkretnego elektoratu. Jest też odwróceniem uwagi wyborców od zaniedbań

indyjskich służb specjalnych, które nie zapobiegły ostatniemu zamachowi terrorystycznemu.

dr hab. Aleksander Głogowski z Zakładu Strategii Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego

W rozmowie z Defence24.pl Głogowski zwraca uwagę również na kwestie pogodowe: „Należy pamiętać, że na subkontynencie Indyjskim mamy do czynienia z bardzo trudnym klimatem. Do walk dochodzi pod koniec zimy. Gdy nadejdą letnie upały prowadzenie walk będzie trudne. Kilka miesięcy temu prowadzenie działań wojennych w Kaszmirze nie było z kolei możliwe z uwagi na ekstremalne warunki zimowe. Po zeszłorocznej jesiennej eskalacji można było oczekiwać, że wiosną może dojść do jakichś wydarzeń, tym bardziej że nie wykorzystano okresu zimowego do konstruktywnych rozmów”. Co do roli Pakistanu w ataku terrorystycznym, Głogowski sądzi iż, „trudno jest jednoznacznie obwiniać obecny wywiad o wspieranie terroryzmu, gdyż szereg grup już od jakiegoś czasu uniezależniła się od dawnych mocodawców, korzystając z pomocy globalnych graczy, takich jak Al-Kaida czy ISIS. Z drugiej strony wspieranie Kaszmirczyków w ich walce z Indiami jest elementem racji stanu Pakistanu. Pełni rolę integrującą to bardzo wewnętrznie podzielone społeczeństwo. Podobnie jak fundamentaliści hinduscy, tak i pakistańskie elity wykorzystują zagrożenie zewnętrzne jako czynnik mobilizujący”.

Znamienne jest, że Pakistan starał się początkowo umniejszyć skalę incydentu – Islamabad dodał, że pakistańskie lotnictwo przegoniło agresora, który wycofując się zrzucił bomby w przypadkowym, niezamieszkałym miejscu. Pakistański premier Imran Khan zaznaczył, że atak oparty był na „wyrachowanych, fikcyjnych i lekkomyślnych” podstawach i służył jedynie indyjskiej kampanii wyborczej. Potem jednak pakistańskie media podały informację o zestrzeleniu dwóch indyjskich samolotów – piloci mieli zostać wzięci do niewoli. Według New Delhi wojsko pakistańskie przeprowadziło również ostrzał moździerzowy i bronią maszynową na indyjskie pozycje w strefie przygranicznej. Według BBC w wymianie ognia zginąć miało czterech pakistańskich cywilów, a dziesięciu kolejnych miało zostać rannych. Po stronie indyjskiej zanotowano pięciu rannych żołnierzy. Pakistan miał utracić jednego drona, ale informacje o zestrzeleniu dwóch samolotów F-16 nie zostały póki co potwierdzone.

Indie zaznaczyły, że o ataku poinformowano Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Rosję, Australię, Indonezję, Turcję oraz ASEAN. Minister spraw zagranicznych Indii Sushma Swaraj poinformowała o spotkaniu z ministrami spraw zagranicznych Chin i Rosji, do którego dojechała w Pekinie. W strefie przygranicznej wprowadzono ograniczenia w lotach cywilnych. Pakistan zawiesił funkcjonowanie pięciu lotnisk, w tym w Islamabadzie i Lahore. W dwóch indyjskich dystryktach zamknięto szkoły.

Szerszy kontekst incydentu

Niektórzy eksperci zwracają uwagę na wodny wymiar sporu, który często jest pomijany. Niesłusznie, bowiem w XXI wieku woda będzie coraz częściej przedmiotem sporów międzynarodowych. W odpowiedzi na atak z 14 lutego 2019 roku Indie ogłosiły spiętrzenie wody na rzekach na swoim terytorium, aby w ten sposób zmniejszyć poziom tego surowca po stronie pakistańskiej. Za element sporu należy postrzegać projekt tamy Shahpurkandi w indyjskim Pundżabie na rzece Ravi, przepływającej od Himalajów do Pakistanu przez terytorium Indii. Pozwoli ona New Delhi utrzymać więcej wody po swojej stronie kosztem Pakistanu. Projekt budowy został przyjęty w grudniu 2018 roku po 17 latach od zgłoszenia inicjatywy (pierwsze prace, szybko wstrzymane, rozpoczęto w 2013 roku). Stanowi on element szerszego planu. „Dla rządu Modiego kontrola wody ma wymiar symboliczny” – stwierdził w jednym z wywiadów Sunil Amrith, profesor Uniwersytetu Harvarda – „rząd zobowiązał się zrealizować gigantyczny projekt łączenia rzek. Szacowany koszt to 90 miliardów dolarów”.

Przewiduje się, że tama na rzece Ravi zostanie ukończona w czerwcu 2022 roku i chociaż z jednej strony ma poprawić irygację rolnictwa w stanach Dżammu i Kaszmir oraz Pundżab to jednocześnie będzie stanowił kolejny przedmiot sporu indyjsko-pakistańskiego. Warto jednocześnie przypomnieć, że obie strony podpisały w 1960 roku traktat wodny w sprawie podziału wód Indusu. Na jego mocy Indie otrzymały prawo zarządzania wodami rzek Bjas, Ravi i Satledź podczas gdy nad rzekami Čanab, Dźhelam oraz częściowo nad Indusem przypadł Pakistanowi. „Topnienie lodowców himalajskich postępuje, co powoduje że dotychczasowe rozwiązania prawne w najbliższym czasie będą niewystarczające” – dodaje Głogowski – „wody zaczną po prostu brakować dla rolnictwa, a wraz z przyrostem naturalnym, także dla ludności. Ponadto obydwa państwa rozwijają hydroenergetykę, co jest spowodowane z rosnącym popytem na energię elektryczną. Na spornych obszarach Kaszmiru budowane są zapory wodne, które wpływają na bilans wodny obu państw i wpływają na przyspieszenie procesu braku wody. Obydwie strony już jesienią oskarżały się o naruszanie traktatu o podziale wód Indusu”.

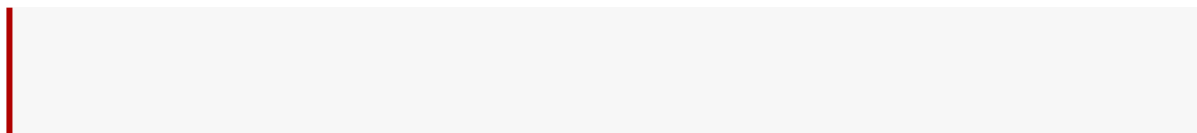
Co dalej?

Jakiegokolwiek napięcia i akty przemocy pomiędzy Indiami a Pakistanem są niezwykle niebezpieczne. Tym bardziej, że to pierwsze tak głębokie naloty na terytorium Pakistanu od czasów wojny 1971 roku. Ostatni indyjski atak oznacza naruszenie wyznaczonej przez oba państwa linii (Line of Control) – na mocy porozumień samoloty nie mają prawa zbliżyć się do niej na dystans mniejszy niż 10 kilometrów, a śmigłowce na pięć kilometrów. Zbombardowany Balakot znajduje się zaledwie 6 kilometrów od linii, a więc w strefie niedostępnej. W 2016 roku, kiedy Indie wysłały ponoć do Pakistanu swoje siły specjalne (Islamabad zaprzecza), nie doszło ponoć do przekroczenia krytycznej linii.

Pomijając szerszy kontekst międzynarodowy – w tym współpracę pakistańsko-chińską i rywalizację indyjsko-chińską (zdaniem Indii Chiny okupują część Kaszmiru – Aksai Chin), trzeba pamiętać przede wszystkim o historii, a więc o serii wojen pomiędzy Indiami a Pakistanem. Kolejna wojna nie byłaby czymś niewyobrażalnym. Niepokój musi potęgować fakt, że oba państwa posiadają broń jądrową, co wymaga analizowania napięć dwustronnych przez ten pryzmat. Chociaż jednocześnie broń nuklearna stabilizuje wzajemne napięcie – oba państwa mają świadomość stawki i ryzyka, jakie niesie eskalacja konfliktu – to nigdy nie można tego scenariusza lekceważyć. Dr Nishank Motwani z Australian National University ostrzega na łamach swojego artykułu w „The Diplomat”, że posiadanie broni jądrowej nie powstrzyma obu stron przed eskalacją: „na podstawie własnych badań terenowych mogę powiedzieć, że doszło do niewielkich, ale znaczących zmian zarówno w indyjskim jak i pakistańskim myśleniu strategicznym – zakłada ona opłacalność ograniczonej wojny konwencjonalnej, poniżej progu wojny nuklearnej. Moje rozmowy potwierdziły, że taki pogląd zyskuje zwolenników zarówno w New Delhi i Islamabadzie, co zwiększa prawdopodobieństwo krótkiego, ostrego, ale i ograniczonego konfliktu”.

Należy mieć nadzieję, że do obie strony będą racjonalne i zachowają wstrzemięźliwość. Dość przypomnieć, że po ataku w styczniu 2016 roku na bazę lotniczą Pathankot, w której zginęło sześciu indyjskich żołnierzy, doszło do jedynie do ochłodzenia relacji dwustronnych. W grudniu 2001 roku, gdy fanatycy dwóch organizacji dżihadystycznych (Laszkar-i-Toiba oraz Dżajsz-e-Mohammad) zaatakowali parlament w New Delhi zabijając dziewięć osób, oba państwa znalazły się na skraju wojny. Wówczas Indie – zupełnie jak teraz – oskarżyły Islamabad o wspieranie terrorystów. Obie strony zmobilizowały swoje wojska, a Indie w największej operacji od wojny z 1971 roku przerzuciły siły do Kaszmiru i Pundżabu.

Zdaniem Głogowskiego należy spodziewać się eskalacji, która faktycznie nastąpiła we środę rano.



Z pewnością opozycja będzie naciskać na rząd w Islamabadzie, by zareagował. Sytuację wykorzysta również armia, która może agresywną retoryką przykrywać to, że dopuszczono do ataku na cele na pakistańskim terytorium. Dla dowódców pakistańskich to jest kwestia honoru. Należy tu także zwrócić uwagę na powiązania obecnie rządzącej Pakistanem partii z siłami zbrojnymi. To powoduje, że eskalacja obecnego napięcia jest bardzo prawdopodobna. To z kolei wymaga radykalnego przeciwdziałania ze strony społeczności międzynarodowej. W szczególności mocarstw: Stanów Zjednoczonych czy Chin lub Rosji. Jest to konieczne z uwagi na broń jądrową, którą dysponują antagoniści.

dr hab. Aleksander Głogowski z Zakładu Strategii Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego